

POSTĘP

W niezależności - rozwój
 W solidarności - siła
 W samorządzie - demokracja

Kwartalnik niezależny RUCHU NIEPODLEGŁOŚCI I SAMORZĄDU

Nr 15

s t y c z e ń 1985 r.

C Z A S W I E L K I E J P R Ó B Y

IV kwartał 1984 r. przejdzie do historii Polski jako czas wielkiej próby dla całego narodu walczącego o swą godność i suwerenność. Wróg staje się coraz bardziej perfidny i podstępny. Przede wszystkim chce w ludzi politycznie niez zaangażowanych wmówić, że "czerwony" to też Polak, a jego zabiegi gospodarcze, kulturalne czy społeczne służą naszej wspólnej ojczyźnie. I tu mamy zasadniczy fałsz. Czerwony, mówiąc o wspólnej ojczyźnie, ma na myśli tę radziecką, moskiewską, a nie polską. Podobnie - na zewnątrz, lubi się strącić w piórka białoczerwone. Wiele razy udało się oszukać Zachód polskością. Ci w Moskwie i ci w Warszawie wiedzą, że świat ma pewne moralne zobowiązania wobec Polaków za II wojnę światową, więc starają się to wykorzystać dla swoich interesów, służących /jak powiadają/ socjalizmowi /a nie nam/. W tym celu prowadzi się systematyczną dezinformację /wprowadzenie w błąd/, aby przeciętny obywatel, tak w kraju jak i na Zachodzie, nie wiedział, "co tu jest grane".

Amnestia. Zwolnienie reszty internowanych, siedzących w więzieniach prawie trzy lata bez sądu... i bez winy. Ma to być akt łaski - wobec ludzi, którzy nie złamali praw. Dlaczego ogłosili amnestię i oprócz internowanych, zwolnili wielu innych /też bez winy/ już zasądzonych więźniów? Nie z miłości to, ani z polskości. Zrobili to i tak o 2 lata za późno. Całym gałęziom przemysłu grozi ruina ze względu na zużycie maszyn i urządzeń, które produkuje się na Zachodzie i tam je można kupić. W związku z tym trzeba natychmiast i za wszelką cenę odbudować stosunki gospodarcze z Zachodem, a szczególnie z USA. Wierutną bzdurą okazało się twierdzenie Jaruzelskiego, że gospodarka polska może się również rozwijać w oparciu tylko o kontakty z "krajami socjalistycznymi". Tymczasem wszystko co nowoczesne w polskim przemyśle - pracowało i pracuje na maszynach i technologii Zachodu. Dlatego też trzeba się temu Zachodowi przypodobać, ale jednocześnie społeczeństwo polskie zastraszyć i upodlić - pokazać mu, kto tu jest panem.

Uderzono nagłe i z zaskoczenia. W Kościół. W widomy znak wolności wewnętrznej człowieka. Przed tym zdelegalizowano Solidarność i rozbito związki twórcze, żeby pokazać, że się jest jedynym partnerem w Polsce do pertraktacji z Zachodem. Ale ten Kościół... Jego nie rozwiąże, nie rozbije... Trzeba fizycznie zlikwidować ce wybitniejszych przedstawicieli zniechęconego /tam gdzie/ duchowieństwa polskiego. Zastrążyć wszystkich kapłanów i wiernych. Tzw. "organy" miały już wprawę. Obiegająca kraj lista wymienia ponad 50 nazwisk pomordowanych działaczy Solidarności i ich sympatyków. Sejm, rząd, Jaruzelski - byli pełni podziwu dla organów porządkowych, przygotowując im pomnik. Upojeni sukcesami, lekkomyślnie wzięli się do pracy. Prawie jawnie na oczach całej Polski zamordowano Księdza Jerzego, ale uciekł im p. Chrostowski, który według krążących pogłosek znał z nazwiska jednego z morderców. Wobec wielu dowodów - tym razem zbrodni nie udało się zataić. Były też i inne przyczyny zmiany w dotychczasowym stanowisku grupy Jaruzelskiego. Zdaje się, że cała akcja /siłą rzeczy ściśle tajna/ nie została w porę uzgodniona z ludźmi odpowiedzialnymi za politykę zagraniczną, która w obliczu wyborów w USA oraz nieznanymi wydarzeń w ZSRR przechodziła ewolucję w kierunku łagodzenia gwałtownych napięć, co zresztą wyżej wspomniana grupa Jaruzelskiego spostrzegła. W tej sytuacji rządowi PRL potrzebna jest wiarygodność wobec

P R O T O K O Ł P R Z E S Ł U C H A N I A Ś W I A D K A

Dnia 13 grudnia 1945 r. w Warszawie sędzia śledczy Sądu Okręgowego w Warszawie z siedzibą w Grójcu w osobie sędziego Jana Tomaszewskiego, z udziałem protokolanta zaprzysiężonego w osobie Wandy Wasilewskiej, w obecności prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie H. Biernackiego i adwokata J. Fabijańskiego, sekretarza Wydziału Prawnego PSL, przesłuchał niżej wymienionego świadka.

Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania oraz o znaczeniu przysięgi, Sędzia odebrał od niego przysięgę, po czym świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko: Józef Sikorski, wiek: 1891, 1 lipca; imiona rodziców: Piotr i Petronela; miejsce zamieszkania: Kolonia Krobów, gm. Kobylin, pow. Grójec; zajęcie: rolnik; wyznanie: katolik; moralność: nie karany; stosunek do stron: pokrzywdzony.

Dnia 1 grudnia roku bieżącego po południu udałem się do mieszkania Felicy Michalskiej, gdzie miałem interes do jej brata. Gdy we troje siedzieliśmy w kuchni, ktoś zapukał do tego mieszkania. Michalska podeszła do drzwi i zapytała "kto tam". Usłyszała odpowiedź "swoj", a po tym "Piwowski". Odezwałem się, że to ode mnie mój służący, coś musiało się w domu stać. Michalska otworzyła drzwi i wszedł mój chłopak, Piwowski, a za nim dwu nieznanych mi mężczyzn, o ile pamiętam, to jeden wojskowy z automatem na plecach i rewolwerem w rękę, a drugi, zdaje się, że cywilny, też z automatem. Ktoś trzeci został w sieni. Przybyli zwrócili się prosto do mnie i zapytali, jak się nazywam. Odpowiedziałem "Sikorski". Na to jedna: "Acha" i poczęli mnie rewidować. Wyciągnęli mi Kennkartę i 5700 zł gotówka, znajdujące się luzem w tylnej kieszeni spodni. Rozległ się głos w sieni "Przeprowadzić szczegółową rewizję". Obecni w mieszkaniu zrozumieli, że to chodzi o rewizję domu i poczęli szperać po szafkach. Na to z sieni rozległ się głos: "Dostyc, zbierać się". Odnosiło się to już do mnie. Włożyłem kożuch i eskortowany z tyłu wyszedłem. W sieni przyłączył się do nas, jak się okazało, cywil, w krótkiej kurtce i długich butach i w czapce, przepasany pasem na kurtkę z rewolwerem w rękę, czapka i kurtka koloru ciemnego.

Kształtu czapki nie pamiętam. Na drodze do furtki stał jeszcze jeden wojskowy, którego minęliśmy i on poszedł za nami - tak, że mnie czterech eskortowało. Ulicą "za stacją" doszliśmy do toru kolejki i wzdłuż torów do młyna "Greno", za którym przeszliśmy przez tor do ul. Kolejowej, i ul. Kolejową do rogu ul. Walki Młodych, gdzie stał samochód ciężarowy o nośności 2 ton. Kryty brezentem, marki jego określić nie mogę. Podeszliśmy do niego z tyłu i kazali mi wsiąść na ten samochód. Skrzynia tego samochodu była drewniana, żadnych ławek, pod ścianą szoferki leżało kilka baniek płaskich do benzyny, przyprószonych słomą i tam na nich kazali mi usiąść. Poza mną do samochodu weszło 6 ludzi, z których dwu usiadło na podłodze samochodu. Byli to obaj cywile, na klapie tylnej usiadło trzech wojskowych, a jeden wojskowy stał na tyle obok siedzących i wyglądał ponad brezent do przodu, z automatem w rękę, który trzymał nad brezentem, widocznie - na "gotuj broń". Tak mnie podwieźli na ul. Walki Młodych do ul. Warszawskiej. Na Warszawskiej przypuszczałem, że jedziemy do Warszawy, ale za mleczarnią przed kościołem samochód skręcił w lewo i wjechał w ul. Kościelną, gdzie stanął przed domem Staniszewskiego. Wszyscy konwojenci zeszli z samochodu i stanęli z tyłu. W pewnej odległości od samochodu słychać było jakąś rozmowę i w chwilę po tym kroki oddalających się ludzi. Czterech tylko ludzi pozostało przy samochodzie, ciągle obstawiając tył. Został przy samochodzie i szofer, cywil w czapce ciemnej i w palcie z kołnierzem. Palto było czarne, sięgało poniżej kolan, w butach był długich. Stąd wiem, że to był szofer, że wołali na niego "szofer, daj papierosa". Po jakimś czasie, po kilkunastu minutach - zegarka nie miałem - sprowadzili jakiegoś mężczyznę, którego posadzili koło mnie. Patrząc na jego sylwetkę, z ruchów i sylwetki poznałem dyrektora Łukowskiego. Spytałem więc: "Czy pan dyrektor Łukowski?". "Tak jest, a tu kto?" - "Sikorski". Przywitaliśmy się więc. Wówczas któryś spytał Łukowskiego, czy wie, gdzie mieszka Nastula - gdy ten odpowiedział, że nie

wie, dziwili się, jak to może nie wiedzieć, mieszkając w Grójcu, odeszli. Ponownie odezwał się wtedy, że Nastula mieszka koło kolejki. Ktoś musiał to usłyszeć stojący koło samochodu, gdyż po przyprowadzeniu po jakimś czasie trzeciego mężczyzny, którego nie znałem, a dopiero ostatnio dowiedziałem się, że był to Liszkiewicz, jeden z wojskowych, na którego obecni wolałi "komendancie", zbliżył się do samochodu, wywołał mnie do kłapy i spytał szeptem, gdzie mieszka Nastula. Określiłem, że przy stacji, w drugim domu od stacji. Gdy odpowiadałem głośno, wymawiając nazwisko Nastuli, kazali mi ciszej mówić i jemu do ucha. Odeszli ponownie, i ów komendant, i przyprowadzili czwartego mężczyznę, w którym dopiero w Koniach poznałem sędziego Henkego. Po przyprowadzeniu czwartego jeden z eskortantów zawołał "Szofer do kierownicy". Usadowili się znowu - trzech na kłapie, jeden stojąc z automatem w rękę i dwu cywilnych w środku. Pojechaliśmy przez rynek, Warszawską, ul. Walki Młodych do torów kolejki, gdzie samochód zatrzymał się, wykręcił z powrotem w kierunku miasta i komendant ponownie mnie spytał, gdzie Nastula mieszka, i z trzema wojskowymi i którymś cywilem /zaznaczam, że razem było ich czterech/, udali się w kierunku domu Nastuli. Zazaczyłem, że może go nie zastaną, bo wyjechał do Katowic. Wrócili po 10 minutach bez Nastuli. W momencie, gdyśmy ruszali z Kościelnej po Nastulę, na ratyżu zegar wybił 9-tą. Wróciliśmy do miasta ul. Walki Młodych, z kolei pojechaliśmy Warszawską do mleczarni, ponownie w ul. Kościelną i Kościelną w ul. Mszczonowską, aż do miejsca, gdzie ul. przechodzi w szosę i jest tam połączenie szosy Mszczonowskiej z szosą Mogielnicką, krótką ulicą. Na razie wszyscy konwojenci zeszli. Potem dwu wsiadło, reszta się kręciła. Po jakiejś 1/2 godziny, 40 minutach, z ul. Mogielnickiej w tę krótką ulicę łączącą szosy skrzył samochód oświetlony. Wyszedł od strony miasta, nie od szosy. Ten, którego nazywali "komendantem", przysłonił oczy, przyglądając się; gdy samochód ten nas minął, odezwał się: "to nasi". Samochód ten stanął na przodzie przed naszym, coś przy nim rozmawiali i oba samochody ruszyły po komendzie kogoś: "wsiadać". W momencie podejścia do tego samochodu nie widziałem, dopiero przy wysiadaniu w Koniach spojrziałem na niego i widziałem, że jest to samochód mały, 4-osobowy, o tyle o liniach pochyłych, nie była to linia ściany tylnej pionowa. W świetle księżycowym kolor tego samochodu wydawał mi się jasnozielony. Przy ruszaniu już w trakcie jazdy, jeden zapytał drugiego z konwojentów - "Co? Pepeszka wsiadł do tamtego samochodu", drugi odpowiedział mu "tak". Po drodze samochód osobowy dwukrotnie się psuł. Dojechaliśmy do wsi Konie i samochody stanęły poza domem Wystrycha, tak że ja ten dom poznałem już z samochodu. Konwojenci wszyscy zeszli i dwu czy trzech poszło do tego domu, między nimi poszedł jeden z samochodu osobowego, którego wszyscy dotąd nazywali komendantem. Jak zauważyłem, był to mężczyzna dość tęgi, w wieku 42-45 lat o twarzy okrągłej, pełnej, z lekką krostowatą /pryszczec/. Koloru włosów nie pamiętam, wyglądał raczej na blondyna. Wrócili po paru minutach i wtedy kazali nam zsiadać, iść parami cicho i spokojnie, ja stanąłem w parze z sędzią Hanke i pierwsi weszliśmy na podwórze, a następnie do ciemnej sieni, na tył sieni i do pustego mieszkania. Przechodząc koło oświetlonego okna i następnie sieni, usłyszałem śpiewy i hałasy, widocznie odbywała się zabawa. Po wejściu do tego pustego mieszkania, któryś z wojskowych podniósł koc i zasłonił okno i wtedy wnieśli świece. W świetle tej świecy dopiero poznałem sędziego Henkego. Kazali nam wszystkim skupić się w kącie przy rozwalonej kuchni, która mieści się w drugiej izbie i zostało się dwu do pilnowania nas, jeden cywilny wzrostu średniego i krótkiej kurtce, opasany pasem z automatem w rękę, w butach, spodnie wojskowe, kurtka koloru ciemnego, w czapce wojskowej, polowce. Twarz średnio szczupła, okrągła. Ten stanął przy oknie i trzymał broń w pogotowiu. Drugi w całkowicie wojskowym ubraniu, kamaszach z owijaczami, o twarzy szczupłej, niskiego wzrostu, z wyglądu 25-26 lat, z rewolwerem podobnym do nagana, tylko może o dłuższej lufie, którym bawił się, wymachując ręką. W takim zespole byliśmy ze 40 minut, do godziny. Po tej godzinie, po uciszeniu się zupełnym w domu, wywołano prof. Liszkiewicza, nazywając go "Srodkowal" /miejsce jego zamieszkania/. Po 10 minutach prof. Liszkie-

wiecz wrócił bez jesionki ze śladami pobicia na twarzy, gdyż miał usta napuchnięte. Z kolei wywołano "syndyka" /Łukowskiego/, który po paru minutach wrócił bez futra, obrączki i pierścienia oraz zegarka. Zawołano "sędzie" i wyszedł sędzia Hanke. W tym momencie zabrali świecę i zostaliśmy bez światła. Po paru minutach przyprowadzili sędziego i w świetle latarki zauważyłem, że jest bez futra. Wywołali z kolei po nazwisku "Sikorski". Wyszedłem z sieni i dwu mnie pochwyliło i wprowadziło do mieszkania po prawej stronie sieni poprzez ciemną izbę do oświetlonej. Zostałem tam może 5 ludzi. Dwu z nich skoczyło do mnie i zaczęło szarpać kożuch, chcąc go zdjąć. Odczesałem się, że sam zdejmę i zdjąłem go. Spojrzałem na owego komendanta, którego gwiazdek na naramiennikach nie zauważyłem, i ten pokazując kierunek kazał mi rzucić kożuch na kupę, gdzie leżała już odzież moich poprzedników. Zrewidowali mnie jeszcze raz, zapytując, czy nie mam pieniędzy. Odpowiedziałem, że pieniądze już na początku mi odebrano, i wtedy jeden wojskowy podał do stolika, przy którym siedział cywilny i "komendant" moje pieniądze i kennkartę. Komendant zaczął liczyć pieniądze i położył je na plik papierów i innych dokumentów, prawdopodobnie moich poprzedników. Wtedy zaczął mnie pytać "sędzia" cywil. Nazwałem go sam sędzią, bo uważałem że jestem pod jakimś sądem. "Sędzia" zapytał mnie, do jakiej partii należałem w okresie okupacji. Odpowiedziałem, że do żadnej. A na to pytanie, do jakiej obecnie należę, odpowiedziałem, że do PSL, i wtedy padło pytanie sędziego - a gdzie syn? Odpowiedziałem, że jest na zachodzie, w Lidzbarku. Z kolei pytanie - ile lat? co robi? Podaję jego wiek i zawód. Do jakiej partii należał i należy. Dałem odpowiedź. "Sędzia" ponownie zaczął mnie pytać, do jakiej partii należałem i należę, na moją odpowiedź, że do PSL, usłyszałem "Acha, do PSL, to wam się Witos podobał. Znacie Witos?" Powiedziałem, że znam od czasu pierwszej wojny. "A Stronnicstwo Ludowe" wam się nie podobało? To nie polskie stronnicstwo według was?" Odpowiedziałem, że uważam je za polskie, ale programowo odpowiada mi stronnicstwo PSL.

W tym momencie usłyszałem jakiś ruch na dworze, "komendant" dał rozkaz "cisza", po czym podszedł do łóżka, które dopiero w tym momencie zauważyłem, i trącił leżącą w nim kobietę w ubraniu, do której powiedział półgłosem, ale ja słyszałem: "Wyjdźcie i załatwcie tak, aby oni poszli". Kobieta wyszła. W łóżku zauważyłem męczyznę odwróconego do ściany. Po paru minutach kobieta wróciła, mówiąc, że nie może sobie dać rady, nie chcą odejść. Jeszcze raz powtórzył jej "komendant", żeby poszła i załatwiła tak, żeby odeszli. Po paru minutach wróciła, przynosząc jeszcze jedną świecę i oświadczyła, że już poszli. Do czasu powrotu kobiety badanie było przerwane i w izbie panowała cisza. Po jej powrocie "sędzia" ponownie zabrał się do badania mnie i zapytał mnie m.in.: "To znacie krwawego Kiernika, tego ministra z Krakowa zapewne?" Odpowiedziałem, że osobiście nie znam, ale czytałem o nim i słyszałem. Całe badanie było w tonie ironicznym, z kilkakrotnym podkreśleniem, że tak mi się podoba w PSL. Zapytał mnie, jak oddałem kontyngent. Odpowiedziałem, że zboża w 60%, a kartofle w 85%. Z kolei odezwał się: "To wam się podoba tylko PSL, a ustrój wam się nie podoba?" Odpowiedziałem, że mnie się żadna obecna partia nie podoba, że teraz trzeba budować Polskę, a potem robić partie. Na tym badanie się skończyło. Kiedy mnie wyprowadzili, poprosiłem o kożuch i "komendant" mi odpowiedział, że wszyscy razem dostaniemy okrycia. Wyprowadzili mnie do pustego mieszkania, do pozostałych trzech, i po kilku minutach kazali wyjść parami cichutko i spokojnie, otaczając każdą parę czterema ludźmi. Okryć naszych nie widziałem, żeby wynosili. Wsiadliśmy do samochodu i w takim samym porządku, w jakim przyjechaliśmy, i dojechaliśmy na 17 km od Grójca w kierunku Mszczonowa. Tu samochody się zatrzymały. Z osobowego wyszedł "komendant" i kazał wszystkim wysiadać. Wtedy zobaczyłem 10 ludzi. Czy był szofer naszego samochodu - nie wiem. "Komendant" poszedł na lewo w pole i kazał prowadzić nas ze sobą. Gdy doszedł do bruzdy, kazał nam w tej bruzdzie stanąć. Stanęliśmy w następującej kolejności. Ja pierwszy na lewo, Hanke, za nim Łukowski, na końcu Liszkiewicz. "Komendant" kazał rozbierać się nam. Wtedy zrozumieliśmy, o co chodzi i poczęliśmy prosić o życie, tłumacząc, że jesteśmy niewinni, że żyjemy w niepodległej Polsce i chce-

my dla niej pracować. Ja odezwałem się do "komendanta", że przynajmniej chcę wiedzieć, za co ginę. W tym momencie sędzia Hanke odezwał się: "Szukajcie winnych między sobą". Wtedy jeden z żołnierzy podskoczył, uderzył mnie na odlew lewą ręką w twarz, sędziego Hankego tak samo - i w tym momencie padł strzał. Ja udałem, że zostałem trafiony i upadłem twarzą do ziemi, a obok mnie upadł Hanke. Rozległ się głos "komendanta": "Skurwysyny, straciliście trzech naszych ludzi i ze mną byście to samo zrobili, gdybym tam był". Zrozumiałem, że chodzi o trzech funkcjonariuszy bezpieczeństwa, którzy kilka dni temu zginęli z rąk nieujawnionej bandy i pogrzeb odbył się w Grójcu, wszystkich trzech jednego dnia. Po tych słowach padły dwa strzały, usłyszałem rżenie, ktoś się odezwał: "Czego rżesz jak wieprz"; "zajdź mu od głowy i rąbnij w łeb". Usłyszałem jeszcze dwa strzały i słowa "komendanta": "Dajcie spokój, nie róbcie szumu". Potem podszedł do mnie któryś i zaczął mnie rozbierać, zdjął mnie buty, skarpety i spodnie, po czym odwrócił mnie, by odpiąć spodnie. Zostałem w kamizelce i w bieliznie. Następnie usłyszałem głos "komendanta": "Dajcie spokój, wykopcie dwa doły". Po wykopaniu dołów ciągnięto mnie za nogi do dołu. Wtedy podrapałem sobie o grude skórę na piersiach i brzuchu. Po przyciągnięciu do dołu, jeden wziął mnie za nogi, drugi za ubranie i wrzucili mnie na zwłoki sędziego Hankego twarzą do dołu i głową do nóg sędziego, i następnie przysypali ziemią i nogi udeptali. Przy przysypywaniu ktoś się odezwał - zdaje się, że "komendant": "Będą miały jutro psy z wami robotę". Po zasypaniu dołu udeptali ziemię, ale jedynie do połowy tułowia i na nogach. Po chwili usłyszałem, jak odchodzili i warkot manewrujących samochodów. Gdy wszystko ucichło, oswobodziłem głowę, rozejrzałem się i widząc, że nikogo nie ma, wylazłem z dołu w bruzdzie. Rozejrzałem się i ujrzałem coś w rodzaju zabudowania, i udałem się w tym kierunku.

Dobijałem się kolejno do trzech chat, w końcu wyszedł gospodarz z drugiej chaty, Szymański, i zabrał mnie spod trzeciej do siebie. Tam pozwolili mi się ogrzać, opowiedziałem, co się stało, zaopiekowali się mną i rano odwieźli do domu. Po zawiadomieniu rodziny i władz PSL w osobie p. Dębskiego /lis. townie/, skryłem się, obawiając się, że w dalszym ciągu mogą mnie prześladować jako jedyne żywego świadka całego zajścia. Cały czas byłem zdania i obecnie tak samo sędzę, że cała akcja była kierowana przez Urząd Bezpieczeństwa w Grójcu, gdyż samochód osobowy dojechał od strony, gdzie znajduje się budynek bezpieczeństwa, a następnie ze słów "komendanta" akcji: "skurwysyny, straciliście naszych trzech ludzi itd." Żadnego z napastników nie poznałem i nie znałem żadnego nigdy z widzenia, jedynie zdaje się, że cywilnego w pelerynie, który mnie badał, a którego nazywałem "sędzią", widziałem w przeddzień w Rolniku w południe. Dopytywał się o dyr. Łukowskiego, gdyż ma do niego interes osobisty. Obecny przy tym Pagowski zapytał, kim jest; odpowiedział: "Jestem z UB". Wtedy obejrzałem się na niego, ubrany był w długi palcie z futrzanym kołnierzem, czarnym barankowym kołnierzem, płaszcz czarny i kapelusz miękki, czarny. Lat 25-30. Średniego wzrostu, zdaje się - brunet. Badający zaś mnie ubrany był w krótkiej marynarce i narzuconą miał pelerynkę koloru czarnego. Niżsi wojskowi byli jednolicie umundurowani, bez odznak, jedynie obuwie było różne. Nadmieniam, że do żadnej organizacji w czasie wojny nie należałem, jedynie mój młodszy syn, który umarł w 44 r., należał do AK. Czy i do jakiej organizacji należeli pozostali pokrzywdzeni - nie wiem. Znam komendanta UB Zapertego i ref. Lessa oraz około 10 funkcjonariuszy UB w Grójcu, lecz żadnego z nich w tej grupie egzekucyjnej nie widziałem. Widziałem jedynie samochody osobowe UB z Grójca, lecz tego samochodu, którym jechał "komendant" akcji, w Grójcu nie widziałem... Na tym kończę swoje zeznanie.

Odczytano

Sędzia śledczy

Prokurator

Protokolantka

Uwaga: w czasie przesłuchania przybył przedstawiciel Ministerstwa Bezpieczeństwa, Major Józef Czaplicki; pozostał do końca przesłuchania.

R E W O L U C J A , C H Ł O P I I P O S T Ę P - R E F -
 L E K S J E N A D S E N S E M W Y D A R Z E N 6 L I -
 S T O P A D A 1 9 1 7 R.

1. PRZEJĘCIE WŁADZY

Niedawno minęła kolejna - sześćdziesiąta siódma już - rocznica wybuchu zbrojnego buntu wznieconego w Petersburgu przeciwko władzy pierwszego republikańskiego rządu rosyjskiego, zwanego Tymczasowym. Rząd ten powstał w wyniku Rewolucji Lutowej, która obaliła carat.

Zrozumiałe jest, że aby lepiej pojąć istotę przemian, zapoczątkowanych przez wydarzenia petersburskie, należy zwrócić uwagę na to, przeciwko komu konkretnie skierowane było bolszewickie powstanie.

Propagandiści i historycy radzieccy /a także innych krajów socjalistycznych/ określają będących od marca /lutego wg kalendarza starego stylu/ 1917 r. u władzy ludzi - jako "reakcjonistów, obszarników, kapitalistów" itd. Jak było w rzeczywistości? Otóż Rząd Tymczasowy składał się z polityków o poglądach zbliżonych w gruncie rzeczy do tych, jakie obecnie mają przywódcy państw Zachodu. Albowiem Rosją kierowali w okresie między Rewolucją Lutową a październikowym przewrotem - przedstawiciele partii określonego typu. Byli wśród nich kadeci /konstytucyjni demokraci/, pragnący monarchii konstytucyjnej, przychylni dla idei samorządu lokalnego i reformy rolnej. Obok nich - władzę sprawowali eserowcy /socjaliści-rewolucjoniści/, których hasłem była demokratyczna republika o charakterze federacji. W owym czasie byli oni najliczniejszą partią Rosji. Premier ostatniego przed buntem bolszewickim rządu /trzeciego z kolei/ - to adwokat Aleksander F. Kiereński, w swoim czasie "lawirujący między trudownikami a eserowcami" /Bazyłow - "Historia Rosji"/. Trudownicy byli partią chłopską - pragnęli oddania całej ziemi ludowi i zniesienia ograniczeń narodowych oraz stanowych. W rządzie Kiereńskiego uczestniczyli mienszewicy. Byli oni socjaldemokratami, tak jak bolszewicy. Określenie "socjaldemokrata" znaczyło - jak widać - wtedy co innego niż dzisiaj. Ostatecznie gdyby obecnie socjaldemokratów np. szwedzkich posadzić o bliskie pokrewieństwo ideowe z komunistami, chyba by się obrazili. Mienszewicy byli jednak bliżsi współczesnym nam socjaldemokratom niż leninowcy-bolszewicy. Dawno już przecież mieli na pieńku z Leninem i jego ludźmi. Późniejszy pierwszy władca ZSRR wystąpił bowiem z koncepcją utworzenia marksistowskiej partii "nowego typu" /w 1903 r./. Miała być ona zbudowana w oparciu o zasadę "centralizmu demokratycznego". Do dzisiaj nie wiadomo, co to dokładnie znaczy. Ale już wtedy część socjaldemokratów zrozumiała, że ma to wiele wspólnego z zamordyzmem i zerwała z bolszewikami. Nie tylko zresztą z tego powodu - o czym będzie jeszcze mowa.

Niezależnie od różnic /które pewnie okazałyby się spore, gdyby w Rosji zapanował parlamentaryzm/ partie te miały pewną wspólną płaszczyznę. Bolszewicy twierdzili, że była to płaszczyzna poparcia dla obszarników, kapitalistów itd. Otóż można sądzić, że wspólnym gruntem, na jakim - mimo odmienności poglądów - spotykali się ludzie reprezentujący bazę społeczną rządu /mienszewicy, eserowcy, trudownicy, kadeci itp./ - było przyjęcie jakiegoś podstawowego, pewnego minimum - praw ludzkich i obywatelskich, było zamierzenie przeszczeplenia /w mniejszym czy większym stopniu/ na ziemię rosyjską liberalizmu, demokratyzmu, parlamentaryzmu, zdobyczy cywilizacji i kultury Zachodu.

Jasne, że posiadaczy, po umocnieniu się nowej władzy - co najwyżej obłożono by podatkami /względnie poddałoby ich mienie częściowej nacjonalizacji/, zamiast mordować i zsyłać na Sybir. Rząd ogłosił wolność prasy, prawo do strajku, amnestię, zniesienie przywilejów stanowych i narodowych. Zadeklarowano zwołanie Zgromadzenia Ustawodawczego /które uchwaliby zasady nowego ustroju/, reformę podatków, zaprowadzenie systemu ochrony pracy w szero-

kim zakresie, stworzenie samorządu na nowych podstawach, zwarantowanie równości oraz swobód obywatelskich. Zapowiedziano też reformę rolną. Na mocy nowej ustawy lud sam wybierał sędziów i przysięgłych. W fabrykach dekret rządowy zaprowadził komitety robotnicze - jakby pierwowzór samorządu pracowniczego. Nie miały one wprowadzić dokładniej sprecyzowanych uprawnień, jednak objęły faktyczną władzę w zakładach. W armii niezwykle rozszerzono uprawnienia żołnierzy.

Czytelnik tego tekstu niech sam osądzi, czy oblicze Rządu Tymczasowego było rzeczywiście "reakcyjne". Wchodzili doń /bądź popierali go/ przecież ludzie z różnych klas społecznych, zawodów, warstw i narodów, nierządkiem związani z tzw. lewicą. Stała za nim chyba większość ludności kraju / a w każdym razie stosunkowo największa ilość ludzi popierała rząd i kręgi do niego zbliżone/. Na uzasadnienie tej tezy można wskazać wyniki wyborów do Zgromadzenia Ustawodawczego, na które zezwolili bolszewicy już po przewrocie 6 listopada 1917 roku.

Rząd księcia Lwowa /a potem Kiereńskiego/ z biegiem czasu tracił jednak coraz bardziej na popularności. Nie chciał on bowiem zawrzeć pokoju z Niemcami, bardzo naciskany przez Anglię i Francję, które obawiały się klęski Ententy.

Bolszewicy umiejętnie szerzyli "pokojową" propagandę o silnych antyrządowych akcentach. Ludzie byli zmęczeni. Część zrewoltowanych mas skłaniała się stopniowo ku demagogicznym hasłom komunistów, nie wiedząc, że głoszony przez nich pokój - będzie oznaczał straszną wojnę domową /oblicza się, że w jej wyniku zginęło dziesięć razy więcej mieszkańców Rosji niż w walkach z Niemcami i Austrowęgrami, toczonych w latach 1914-1918. Szerzyła się dezercja z armii rosyjskiej.

Podatność na argumenty bolszewików, potęgował brak odwagi cywilnej. Nikt nie chciał być wzięty za oportunistę /ugodowca/, "reakcjonistę". Poza tym - proste słowa Lenina trafiały prostym ludziom do serca /był on w tej wygodnej sytuacji, że pozostając w całkowitej opozycji, krytykował wszystkich którzy mieli choć trochę odmienne zdanie/. Szczególny powód, żeby opuszczać front - mieli chłopci; na wsi wszak brano ziemię obszarniczą.

Trzeba rzecz obiektywnie, że w tym czasie przeprowadzenie "reformy rolnej" na własną rękę, podobnie jak maksymalistyczne dążenia do odsunięcia właścicieli fabryk od jakiegokolwiek wpływu na ich funkcjonowanie - destabilizowały kraj i dzieliły społeczeństwo, przygotowując w wyniku tego grunt bolszewikom.

Rząd nie reagował, nie chcąc stosować represji. W ogóle - "reakcjonisci" starali się unikać przemocy wobec mas /jest to rys charakterystyczny dla Rządu Tymczasowego/. Te zaś nie chciały - jak już tu wskazano - czekać na zapowiedziane regulacje prawne w odniesieniu do ziemi obszarniczej i sytuacji w fabrykach. Taka postawa miała się okazać fatalna w skutkach.

Reprezentacją części ludności były działające od marca 1917 r. Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, faktycznie drugi obok Rządu Tymczasowego ośrodek władzy w Rosji. Główną rolę odgrywali w nich eserowcy i mieniszewicy. Ale wśród słabo wykształconych i zorientowanych rzesz coraz większe poparcieznyskiwali leninowcy /zwłaszcza po powrocie z emigracji ich wódza - przewiezionego do Rosji przez Niemców/. Na I Zjeździe Rad mieli wprowadzić tylko 105 na 777 głosów /mieniszewicy - 248, eserowcy - 295/. Jednak Rady, pod ich naciskiem /mniejszość bolszewicka działała w zwartej grupie i uprawiała hałaśliwą demagogię/, jak też zrewoltowanych "dołów" - odchodziły coraz bardziej "na lewo". Bywały one nieraz w niezgodzie z władzami państwowymi, uwikłanymi przecież w wojnę. Do rządu weszli wprowadzić eserowcy i mieniszewicy /zaś Komitet Wykonawczy Rad go zatwierdził/ - ale z początku główną rolę odgrywali w nim kadeci. Resztą kadeci i po zmianach na korzyść "lewicy" pozostawali w rządzie. Był on w ogóle za mało radykalny w oczach Rad. W zasadzie jednak popierały go /przynajmniej do jesieni/. Z te-

go korzystali bolszewicy, starając się wywołać wśród mas wrażenie, że eserowcy i mienszewicy "ulegają kapitalistom".

Zarzuty te - jak wynika z tego, co powyżej napisano - nie były zgodne z prawdą. Nie tylko dlatego, że Rząd Tymczasowy miał na uwadze interes nie samych kapitalistów. Wśród ugrupowań demokratycznych - rozdziewięki były bowiem niestęty znaczne. Rosnącym żądaniom towarzyszył wzrost obaw wśród tych, którzy z początku godzili się na pewne ustępstwa. Zaczęli się oni rozglądać za człowiekiem zdolnym do wprowadzenia rządów "silnej ręki" /uwidoczni się to przy próbie zamachu stanu przez Kornilowa/. Nie mogło się to podobać zwolennikom głębszych reform.

Stanowiska stawały się coraz bardziej sprzeczne i skrajne, a wraz z tym - upadał autorytet rządu /ułatwiało to umacnianie wpływów leninowcom/, nie stosującego wszak na większą skalę siły. Odstępowała go - będąca z nim dotychczas w sojuszu - część "prawicy" /np. kadetów/ i nie chciała mu udzielić swego poparcia także część "lewicy" /wyniku nacisków oddolnych/, dla której rząd ten był zbyt ugodowy. Nowa władza nie umacniała się, lecz ślaba z biegiem czasu, a w państwie zapanało rozprzężenie.

Tymczasem zdyscyplinowana, dobrze zorganizowana grupa komunistów gromadziła siły do uderzenia w najważniejszych miejscach. Pierwsza próba, podjęta w lipcu, nie powiodła się. Lenin uciekł do Finlandii. Później sytuacja uległa jednak zmianie. Kiereńskiemu zagroził pucz "z prawa". Zdolny generał Kornilow, przerażony wzrastającymi wpływami bolszewików, usiłował we wrześniu przejąć władzę. Ale eserowcy i mienszewicy stawili opór, zwracając się o poparcie do... leninowców. Ci - nie odmówili. Oni też zbrali owoce późniejszego zwycięstwa. Gdy bowiem rozbito Kornilowa, zabrakło już sił mogących się im przeciwstawić. Tych spośród komunistów, których uwięziono po lipcowej próbie zamachu, rząd wypuścił z więzień.

Ochocho zabrali się teraz - Lenin i jego zwolennicy - do ostatecznych przygotowań w osłabionym wojną i anarchią kraju. Ich hasła znalazły oddźwięk wśród robotników Petersburga i część armii oraz floty. W opracowaniach historycznych pisze się, że wtedy też bolszewicy uzyskali większość w Radach /po akcji kornilowskiej zapewne istniejąc było szermować hasłem "prawicowego zagrożenia"/. Jeśli tak się stało, to w każdym razie nie oznacza to, że uzyskali poparcie większości ludności - o czym wszyscy mogli się przekonać po przeprowadzeniu wspomnianych wyborów do Konstytuanty.

Jednak rozstrzygnąć miało starcie orężne, a nie głosowanie.

6 listopada Lenin zgromadził swe siły wokół Instytutu Smolnego. Mimo dużej przewagi komunistów, oddziały wierne rządowi stawiały opór. Do drugiej w nocy bronili się bohatercko w Pałacu Zimowym młodzi kadeci /w tym wypadku chodzi o wychowanków szkół wojskowych/ i batalion Kobięcy. Nie chcieli oni kapitulować, mimo zgody ministrów na poddanie się i ostrzału 150-milimetrowych dział "Aurory". Po zdobyciu Pałacu dopuszczano się różnych bestialstw.

Tak rozpoczęła się Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa.

2. Kwestia chłopska

Problem chłopski miał zawsze ogromne znaczenie, jeśli chodzi o sytuację społeczno-polityczną w Rosji. Nawet w przededniu I wojny światowej chłopci stanowili znaczną większość /ponad 3/4 / 170-milionowej ludności. Żaden realny program głębszych zmian ustrojowych nie mógł nie uwzględniać ich położenia. Byli oni zalążkiem wielkiej siły rewolucyjnej - nieraz Rosję wstrząsały ich buntury /np. powstanie Pugaczowa/. W wieku XIX nie doszło do wystąpień włościan na tak wielką skalę. Jednak na wsi rosyjskiej nastąpiły radykalne zmiany.

Stało się to po przegranej przez Rosję wojnie krymskiej /1853-56/. Na tron wstąpił Aleksander II. Dano chłopom całkowitą wolność i ziemię, zreformowano samorząd terenowy, sądownictwo, służbę wojskową, oświatę, finanse, znie-

siono w znaczącej części kary cielesne /1861-1874/. Kwestii agrarnej jednak, niestety, nie rozwiązano całkowicie. Chłopi otrzymali w zasadzie użytkowaną ziemię, ale musieli ją wykupować. Wykup rozłożono na raty, które były płacone jeszcze do końca 1906 r. Podczas reformy nierzadko chłopi otrzymywali ziemię w wielu kawałkach. Jeśli obszar użytkowanego gruntu przekraczał najwyższą normę ustawową nadziału dla danego regionu, nadwyżkę zabierał dotychczasowy właściciel. Znaczna część wsi żyła dalej w biedzie i zależności ekonomicznej od obszarników.

Były więc rozliczne powody do niezadowolenia. Do wykorzystania tego stanu dążył rosnący w siłę ruch rewolucyjny. Po nieudanych próbach wywołania powstania chłopskiego przez "narodników", doprowadzenie do rewolty włosciańskiej stało się celem partii bolszewickiej.

Lenin przyjął - podobnie jak narodnicy - tezę o możliwości przejścia bezpośrednio od despotycznego jedynowładztwa do socjalizmu. Jako marksista musiał jednak podkreślić główną rolę klasy robotniczej w przemianach społecznych. Ale przecież w Rosji robotnicy nie stanowili nawet 10% ludności! Marks umiejscawiał ewentualną socjalistyczną rewolucję w przemysłowych, europejskich Niemczech, a nie w rolniczym, azjatyckim Cesarstwie.

W związku z tym Lenin "zmodernizował" marksizm. Wśród różnych "poprawek" była teza, że zbudować nowy ustrój mogą chłopi w sojuszu z robotnikami. Przy czym głos decydujący wcale nie miał należeć do tych, których była ogromna większość /zgodnie z teorią "dyktatury proletariatu"/. Cała ta koncepcja ominięcia etapu systemu kapitalistycznego była jednym z powodów rozłamu wśród rosyjskich marksistów /"socjaldemokratów"/. Mienszewicy i demokratyczny, liberalny odłam socjaldemokratów dostrzegali wyraźnie groźbę manipulacji. Inaczej było na wsi. Ostatecznie też wieś poniosła ciężary budowy "państwa sprawiedliwości społecznej". Jak już powyżej napisano, masy chłopskie, odziane w mundury, były główną siłą burzącą dotychczasowy porządek. Poszły one na lep bolszewickiej propagandy, opuszczając front i na własną rękę brały obszerniejszą ziemię /już po obaleniu cara i ustanowieniu demokratycznego rządu/.

Ale młoda władza radziecka rychło pokazała, że będzie stosować wobec chłopów rządy silnej ręki. Wprawdzie dotyczyło to i reszty ludności /bowiem "dyktatura proletariatu" to po prostu rządy warstwy biurokratycznej nad uciskaną większością/ - ale los włóścian był szczególnie ciężki.

Mimo że to oni przede wszystkim przelewali krew w walkach z Niemcami i w wojnie domowej, nie dostali ziemi na własność. Sławetny "Dekret o ziemi" z 1917 r. przekazał ją bowiem państwu. Chłopi jednak dalej użytkowali grunty /choć nie mogli już ich zbywać - w ogóle zakazano obrotu ziemią/.

Tak więc, to, co dał car Aleksander II, zabierała "postępowa" władza. Własność indywidualna - niezależnie od uwag krytycznych, jakie się niekiedy wypowiada na jej temat - zawsze jest tarczą ochronną przed przemocą państwa, gdyż zapewnia części ludności niezależność ekonomiczną.

Stąd biurokracja /a jej interes w gruncie rzeczy wyrażali bolszewicy/ dążyła do zniesienia prywatnej własności, czy to w rolnictwie, czy w handlu lub przemyśle. Dekret z 1917 r. był dopiero początkiem. Dalszy proces kolektywizacyjny przybierał następujące formy: komuny, artelu i tzw. TOZ-u.

Komuna - to wspólnota wszystkich środków produkcji i częściowo wspólnota konsumpcji /np. wspólne stołówki/.

W "artelu" wspólne były tylko środki produkcji /lecz bez siedziska i działki przyzagrodowej/.

TOZ /"towarzystwo uprawy ziemi"/ był jakby "najmniej kolektywną" formą. Tylko produkowano wspólnie, ale podział owoców pracy nie był "uspołeczniiony".

Ostatecznie przewagę uzyskał artel i w tej formie skolektywizowano rol-

nictwo. Stało się to jednak nie od razu. Krwawa wojna domowa osłabiła bowiem siłę państwa, zwłaszcza gospodarkę. W okresie jej trwania położenie chłopów było nad wyraz ciężkie. Na bezwzględne rekwizycje żywności /"komunizm wojenny"/ odpowiadali oni powstaniami, które krwawo tłumili bolszewicy.

Później nastąpił okres "pieredyszki", tzw. NEP-u, zainicjowany przez Lenina w 1921 r. Częściowo wprowadzono gospodarkę rynkową, poprawiła się sytuacja na wsi. Z tym większą siłą wkrótce spadły nowe ciosy. W 1929 r. Stalin rzuca hasło szybkiej kolektywizacji. "Uspołecznienie" ziem było potrzebne, aby szybko zrealizować plany budowy ciężkiego przemysłu. Z jednej strony umożliwiało to nieodpłatne ściąganie żywności, z drugiej zaś - dawało siłę roboczą dla fabryk w dużej ilości. Dzięki tej operacji można było stworzyć sytuację, w której "podejrzany klasowo" chłop pracował dla miasta i był przez nie szczególnie intensywnie wykorzystywany /część artykułów rolnych były zaniżane w stosunku do przemysłowych/. Dopuszczono się zresztą strasznych okrucieństw, zapewne bezprzykładnych w historii. Najpierw masowo wywożono na Sybir co zamożniejszych chłopów /tzw. kułaków/ - Sołżenicyn pisze o 15 milionach ludzi.

Zniszczyło to oczywiście w dużym stopniu system gospodarczy na wsi. Wskutek tego ci, co pozostali, nie mogli wykonać nałożonych odgórnie "planów produkcyjnych" /czyli określonych przez władze wielkości plonów, jakie mieli zebrać/. Wieś była już wówczas skolektywizowana. Pozostali na niej w zasadzie "średniacy" i "biedniacy". Paradoksalne jest to, że ich los okazał się często gorszy niż zesłanych "kułaków". Albowiem rząd z premedytacją wywołał masowy głód. Zupełnie świadomie odebrano chłopom ziarno. Wojsko i policja odcięły rejony objęte "akcją" od reszty świata. Na samej tylko Ukrainie /tam chyba pomór był największy/ jako dolną granicę liczby ofiar śmiertelnych wymienia się 5 milionów. Nawet Hitler w tak krótkim czasie nie wymordował tylu sowieckich obywateli.

Ponownie też przywiązano chłopą /czy raczej już robotnika rolnego?/ do wspólnie uprawianej teraz ziemi. Kółchoźnicy nie mieli najpierw dowodów osobistych, a nawet, gdy je im wyrobiono, to i tak nie dawano do rąk /tak było aż do 1974 roku!/, nie mogli więc samowolnie oddalać się z miejsca pracy.

Cofnięto się więc do ery pańszczyzny, do okresu sprzed roku 1861.

3. Rewolucja i postęp

W poprzednich rozdziałach tego artykułu wskazano na pewne cechy charakterystyczne dla tzw. Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Stwierdzono mianowicie, że określany tym mianem pucz bolszewicki wymierzony został w rząd, cieszący się - jak się zdaje - poparciem większości, który był utworzony przez liberalne i demokratyczne stronnictwa, realizujące zakrojone na szeroką skalę reformy. Antydemokratyczny charakter październikowego przewrotu jest szczególnie widoczny w rozpędzeniu Konstytuancy, pierwszego /i jak dotąd jedyne/ reprezentatywnego przedstawicielstwa narodowego. Aktu tego dokonano 18 I 1918 r. przez czerwonych marynarzy pod wodzą niejakiego Żeleźniaka /oczywiście na rozkaz z góry, bowiem parlament nie kwapił się do zginania karku przed leninowcami/.

Postępowanie komunistów było od początku niesłychanie brutalne. Z ich rąk bądź wskutek ich polityki zginęły dziesiątki milionów ludzi /w czasie całego okresu trwania państwa radzieckiego/. Oprócz tych, co stracili życie lub zdrowie, także dziesiątki milionów innych trzeba zaliczyć do ofiar systemu. Wielu pozbawiono możliwości wykonywania zawodu zgodnego z wykształceniem lub zainteresowaniami, bądź zmuszono do emigracji. Zapewne o wiele więcej niż 50 milionów przeszło przez sowieckie łagry i więzienia. Nawet ci, co uniknęli tego losu, nie byli wolni w państwie "dyktatury proletariatu". Nierzadko zmuszano ich do niskopłatnej pracy lub praktycznie uniemożliwiano poruszanie się po kraju. Niszczono rodzinę i religię. Szerzono nietolerancję, rasizm i szowinizm. Głoszono nienawiść, ogłupiano ludzi jałową i hałaśliwą propagan-

dą. Są pewnie tacy, którzy twierdzą, że to cena, którą trzeba było zapłacić. Ale - zapytajmy: za co? Wprawdzie zbudowano wielki przemysł, lecz czy przeciętny obywatel ma z tego jakiś pożytek? O nowoczesności można mówić chyba tylko ewentualnie w dziedzinie produkcji zbrojeniowej. Zresztą car Piotr I też uprzemysławiał Rosję, a wcale nie uważa się go za wielkiego postępowca.

Rewolucjoniści rosyjscy chcieli dogonić Zachód /a nawet przegonić - liczyli wszak na przejście od feudalizmu od razu do socjalizmu/. Ale ich niecierpliwość nie wyszła na dobre narodom Rosji. W gruncie rzeczy bowiem, najbardziej istotną cechą przewrotu październikowego jest to, iż dokonał się on w interesie biurokracji. Jest paradoksem, że właśnie Marks w swych pismach scharakteryzował kiedyś tzw. azjatycką formację społeczną. Występowała ona w starożytności. Jej istotą były rządy rozbudowanej biurokracji /z władcą kraju na czele/, przy czym ziemia i pracujący na niej niewolnicy byli własnością państwa. Teoria ta może być przydatna dla zrozumienia tego, co zaszło w 1917 roku w Rosji. Reformy Aleksandra II, a szerzej rzecz ujmując - europeizacja Rosji, nieuchronnie zagrażały dominującej roli imperatora i szeroko rozbudowanego aparatu urzędniczego.

Carat upadł, ale jego miejsce zajął system rządów totalitarnych. Rychło nastąpiła ogromna centralizacja władzy /co wiązało się ze stale wzrastającą rolą jednoosobowego przywództwa, sprawowanego przez 30 lat przez Stalina/.

Bolszewikom i określonej stylowi rządów sprzyjały różne czynniki: obszar kraju, wieloletnia tradycja, ciemnota mas - także sposób kierowania partią komunistyczną /tzw. "centralizm demokratyczny"/. Myślę też, że trudno wykluczyć, że do pogłębienia totalitarnego charakteru nowej władzy sowieckiej przyczyniła się ideologia marksistowska, głosząca nienawiść klasową.

W każdym razie proces, który zaszedł po zwycięstwie bolszewików, można tak scharakteryzować: biurokracja odzyskała dawną pozycję /a nawet ją jeszcze umocniła/ - przejęła kontrolę nad całością środków produkcji /w tym - nad ziemią/ oraz nad wytwórcami dóbr materialnych /w szczególności dotyczy to chłopów, których, jak w średniowieczu, przypisano do gruntu/.

Zarazem opanowano sferę świadomości, prawie likwidując wpływ religii na umysły, osłabiając więzi rodzinne i wyszydając idee "zgniłego Zachodu". Ma się rozumieć, że jeśli w związku z tym można mówić o jakichś osiągnięciach i postępie, to tylko w sferze propagandy i kontroli aparatu państwowego nad jednostką.

Feliks A. Nowacki

C Z A S W I E L K I E J P R Ó B Y /Dokończenie ze str. 1/

rządów zachodnich, z którymi chce pertraktować. To wiąże się nierozdzielnie z wiarygodnością przynajmniej niektórych kręgach społeczeństwa krajowego. A z tym jest źle. "Wronie zwiazki" nie istnieją w wielu zakładach, a w innych są liczbowo słabe, nie biorąc pod uwagę nędznej jakości. Nie przybywa kolaborantów w kulturze i nauce. Wciąż te same twarze.

A tu - się pośpieszono z tym morderstwem. Nie było innej rady - władza potępiła morderców. Gra idzie o większą stawkę: o być i nie być partii i "socjalizmu" w Polsce. Trzeba się było zgodzić na pogrzeb, a przy okazji na wyjście z podziemia Solidarności w całej swej potęgze. Na domiar złego dla grudniowców - mamy jeszcze 40-lecie "socjalizmu" u nas. Chwalić się też tymi morderstwami nie można, choć świetle dokumentów - zbrodnia towarzyszyła temu ustrojowi od początku. Szczególnie narażona była na tę "politykę miłości" - wieś.

W niniejszym numerze "POSTĘPU" zamieszczamy materiały przedstawiające, jak to się wszystko zaczynało w Polsce, a wcześniej jeszcze - w Rosji.

Redakcja

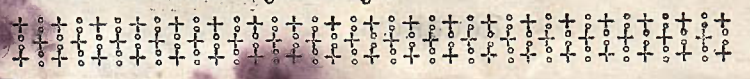
O CZYM PRZYPOMINA OJCIEC ŚWIĘTY - J A N P A W E Ł I I



"...Dla współczesnego pokolenia ludzi pracy, przede wszystkim pracy na roli, oparciem może być encyklika Jana XXIII "Mater et Magistra": "Trzeba przede wszystkim zbadać, co należy czynić, by wynaleźć skuteczne sposoby zmniejszenia tak wielkich dysproporcji między opłacalnością rolnictwa, przemysłu i produkcji usług; następnie, co robić, żeby w miarę możliwości zmniejszyć różnice między poziomem życia i kultury ludności wiejskiej a stopą życiową mieszkańców miast czerpiących swe dochody z pracy w przemyśle i instytucjach usługowych; jakie wreszcie należy podjąć wysiłki, by pracownicy rolni nie czuli się upośledzeni w porównaniu z innymi, lecz przeciwnie, by byli przekonani, że żyjąc na wsi mogą nie tylko utwierdzać i rozwijać przez pracę swą osobowość, lecz także patrzeć spokojnie w przyszłość /.../" Jednakże pragnę te słowa z encykliki społecznej Papieża poprzeć tym, co słyszałem na ziemi polskiej z ust zmarłego prymasa kardynała Stefana Wyszyńskiego. Jak wielkie miał On wyczucie dla tego związku człowieka z ziemią, który stoi u podstaw bytu całego społeczeństwa. Jak trafnie przestrzegał przed zaniedbaniem rolnictwa, przed ucieczką z ziemi, przed namiętną urbanizacją. Czuło się w Jego słowach jakby dalekie echo tej piastowskiej tradycji, która z Ewangelii przejęła wezwanie: "czyńcie sobie ziemię poddaną" - a w realizacji tego wezwania szukała umocnienia samych podstaw narodowej i państwowej racji stanu własnej Ojczyzny.

Oto co powiedział kardynał Wyszyński w dniu 2 kwietnia 1981 roku do przedstawicieli "Solidarności Wiejskiej": "Jeżeli ziemia jest porośnięta trawą, to najostrejsze wichry nie wywieją jej łatwo, choćby była piaszczysta. Ale jeżeli ziemia będzie pustkowiem, wtedy łatwo ją zawojować.

Znany historii powieściowca, ale prawdziwą - Boryny z "Chłopów" Reymonta. Jego śmierć z wyciągniętymi ramionami na ziemi i poszum wichrów: "Gospodarzu, zostań z nami!" - to obraz bardzo wymowny.



Gdy człowiek zetknie się bliżej z ogromną siłą duchową, moralną i społeczną środowiska wiejskiego, widzi wyraźnie, jak słuszna jest walka o podstawowe prawa osoby ludzkiej, jak uzasadniony jest dodatkowy tytuł przestrzegania tych praw, wynikający z racji posiadania ziemi".

Zyczę wam /.../ Rolnicy całej Ojczyzny, abyście te słowa Prymasa Tysiąclecia przechowali w pamięci jako testament wielkiego Polaka, wielkiego miłośnika polskiej ziemi i polskiego Narodu. /Z homilii w Katedrze Poznańskiej, 20 VI 1983 r./

.....

"...Cały świat śledził - i nadal śledzi z przejęciem - wydarzenia, jakie miały miejsce w Polsce od sierpnia 1980 r. Co w szczególności dawało do myślenia szerokiej opinii publicznej - to fakt, że w tych wydarzeniach chodziło przede wszystkim o sam moralny ład związany z pracą ludzką, a nie tylko o podwyższenie zapłaty za nią. Uderzała również i ta okoliczność, że wydarzenia te były wolne od gwałtu, że nikt nie poniósł przez nie śmierci ani ran. Wreszcie i to, że wydarzenia polskiego świata pracy z lat osiemdziesiątych mosiły na sobie wyraźne znamię religijne. /.../"

Praca jest powinnością człowieka, zarówno wobec Boga, jak też wobec ludzi, zarówno wobec własnej rodziny, jak też wobec narodu-społeczeństwa, do którego należy.

Tej powinności, czyli obowiązku pracy - odpowiadają też uprawnienia człowieka pracy. Należy je ujmować w szerokim kontekście praw człowieka. Sprawiedliwość społeczna polega na poszanowaniu i urzeczywistnianiu praw człowieka w stosunku do wszystkich członków danego społeczeństwa.

/Z homilii wygłoszonej w Piekarach Śląskich, 20 VI 1983 r./

.....

WALCZYMY BEZ PRZEMOCY- więc ZWYCIĘZYMY

My nie mordujemy wrogów, nie więzimy ich, nie mścimy się. Ale mamy prawo do walki bez użycia gwałtu. Ta walka - to odmowa współpracy. Nikt nie stanie u urn wyborczych do "Sejmu"